

jakby najwyższą cnotą polityczną narodu było dbać o posady i stanowiska tych, którzy zdolali się urządzić i... pogodzić.

„ZWYCIĘSTWO PROWOKACJI”

Jest rzeczą zdumiewającą jak wielu ludzi upiera się robić to — do czego się nie nadają. Józef Mackiewicz posiada wybitny talent literacki. Jego „Droga do Nikąd”, „Kariłowicz” — piękne opowiadania i nowele — zapewniają mu miejsce w pierwszym szeregu współczesnych prozaików polskich. Lecz Mackiewicza to wszystko nie zadawała. Chce być politykiem a raczej politycznym publicystą, do czego najzupełniej się nie nadaje.

Publicystyka wymaga całkowicie innej organizacji psychicznej niż powieściopisarstwo. Krańcowość, bezkompromisowość, ślepa nienawiść — mogą stać u kolebki dzieła literackiego. Lecz trzeźwa, zrównoważona analiza polityczna musi być oparta na zupełnie innych elementach. Owa ślepa, bezkompromisowa nienawiść w „Drodze do Nikąd” zadecydowała o literackim walorze książki. Ta sama ślepa nienawiść przekształcała „Zwycięstwo prowokacji” w bezsensowne curiosum.

Główna furia Mackiewicza skierowana jest przeciwko granicy na Odrze i Nysie. Polska utraciła niepodległość i wskutek tego nie mogła jednocześnie niczego odzyskiwać. „Nie można bowiem tracąc całość — odzyskiwać zarazem jej części”.

Skoro nie odzyskalimy ziem nad Odrą i Nysą — jaki był cel tej operacji a raczej prowokacji? Komunistom chodziło o „uznanie przez Polaków PRL za państwo polskie”. Gdyż tylko przez uznanie „państwa polskiego” — cytując dosłownie — „dochodzi się do uznania Odry i Nysy za granicę państwową”.

Przyjmując powyższe stwierdzenie musiałoby się dojść do wniosku, że istnieje na świecie tylko jeden autentyczny polski antykomunista p. Józef Mackiewicz. Pozostałe 30 milionów Polaków w kraju i niemal 10 milionów zagranicą uległo prowokacji i za miskę Ziem Odzyskanych zaprzedało się komunizmowi. Jeżeli pierwszym przykazaniem antykomunizmu byłaby rezygnacja z granicy na Odrze i Nysie to obawiam się, że obóz antykomunistów polskich liczyłby tylko jednego człowieka.

Złe pojęty filogermanizm Mackiewicza idzie niestety znacznie dalej. Na stronie 197 omawianej broszury czytamy m.in. co następuje:

„Jeżeli chodzi o ogólny potencjał UB, WOP'u, KBW i pokrewnych formacji policyjno-politycznych, to liczbowo nie ustępują one formacjom SS Niemiec hitlerowskich. Dalej: na Hitlera Niemcy dokonali bądź co bądź kilku zamachów. Na Bieruta i Gomułka Polacy, ani jednego. Mało tego, nie jakiś jeden odłam Polaków, ale w tej chwili wszyscy Polacy na świecie, zarówno w kraju jak na emigracji, uważają namawianie do zamachów, strzelanie do reprezentantów reżymu, słowem każdą próbę obalenia totalitarnego ustroju siłą, za prowokację, za którą płacić będzie naród, czyli za zbrodnię. Wynikałoby z tego, że poczytujemy Niemcom za zbrodnię to (nie obalenie Hitlera), co sobie samym za cnotę. I odwrotnie: za obowiązek dla każdego Niemca to, co sobie za zbrodnię”.

Skąd biorą się te absurdalne nieporozumienia? Mackiewicz pod wpływem kompleksu czy urazu stawia znak równania pomiędzy hitleryzmem i komunizmem. Jeżeli potępiono Skińskiego za współpracę z hitlerowskimi Niemcami — dlaczego w równej mierze nie potępiano pisarzy, którzy współpracują w kraju z władzami PRL? Czy wniosek stąd, że Skińskiego i jemu podobnych należałoby rehabilitować?

Polska nie jest niepodległa, lecz nie jest również okupowana w ścisłym tego słowa znaczeniu. Polska jest krajem satelickim. Lecz jeżeli nawet przyjmujemy tezę, że Polska jest krajem okupowanym — to dla każdego nie uprzedzonego obserwatora musi być oczywiste, że istnieje totalna różnica pomiędzy okupacją hitlerowską a okupacją sowiecką. Okupant hitlerowski zmierzał do likwidacji narodu polskiego — okupant sowiecki nie zmierza do likwidacji narodu polskiego tylko do narzucenia Polsce ustroju komunistycznego. Cele obu tych okupacji są całkowicie różne.

Należy wyjaśnić jeszcze jedno nieporozumienie. Słowo „kolaborant” od czasów okupacji hitlerowskiej ma podźwięk czysto negatywny. Lecz co to jest kolaboracja? Kolaboracja to jest współpraca. Małe i średnie narody w naszej epoce są skazane na kolaborację. Oczywiście wszystko zależy od odpowiedzi na pytanie z kim się kolaboruje? Polaków można podzielić z grubsza na tych, którzy kolaborują z Rosją i na tych, którzy kolaborują z Zachodem, ściślej mówiąc z Ameryką.

Kolaborujemy z obcym mocarstwem wówczas jeżeli istnieją dane do twierdzenia, że polityka danego mocarstwa idzie po linii polskich interesów, względnie części polskich interesów. Mówimy wówczas o orientacji austriackiej, rosyjskiej, czy amerykańskiej. Piłsudski współpracował początkowo z Austrią — mimo, że Austria była potęgą zaborcą — oceniał bowiem, że w danej sytuacji współpraca tego rodzaju jest zgodna z polskimi interesami.

Termin „kolaborant” ukuty w czasie okupacji dla politycznego publicysty, w tym kontekście jest dziwołagiem. Nie ma bowiem kolaboracji czy współpracy z jawnym wrogiem. Jest tylko zdrada. Ludzie, którzy kolaborowali z hitlerowcami nie byli kolaborantami tylko zdrajcami.

Polacy, którzy jak Stefan Kisielewski są zwolennikami orientacji rosyjskiej — są naszymi przeciwnikami politycznymi, ale nie są zdrajcami. Dla Polaków, którzy PRL uznają za państwo polskie — a takich Polaków są miliony — sojusz z Rosją Sowiecką idzie po linii interesów PRL zwłaszcza, że Sowiety są jedynym mocarstwem, które uznaje granice na Odrze i Nysie.

Leży przede mną świeżo wydany przez „German Information Center” w Nowym Jorku, pięknie ilustrowany pamflet pt. „Germany's Eastern Territories — a European Problem”. To nie jest broszurka wydana przez rewizjonistów. Niestety to jest oficjalne wydawnictwo rządu w Bonn. Dopóki Republika Federalna nie zmieni swego nastawienia w tej sprawie — nie powstanie polska orientacja pro-niemiecka i nie upadnie orientacja pro-rosyjska.

90 procent Polaków w kraju i zagranicą pragnie zmiany ustroju i przywrócenia demokracji w Polsce. Lecz do tej pory nie spotkałem Polaka, który uważałby, że za przywrócenie demokracji należy zapłacić nowym rozbiorem Polski. I to jest oczywiste. Polska w obecnych granicach przy zmianie koniunktury ma szanse odzyskania niepodległości w wymiarze dos-

tepnym w 20 wieku dla średniego państwa. Lecz Polska bez ziem, do których pretensje zgłaszają Niemcy — przy najkorzystniejszej koniunkturze międzynarodowej nie miałyby szansy ani odzyskania ani zachowania niepodległości.

Ponieważ myślenie kategoriami politycznymi jest Mackiewiczowi całkowicie obce — nie rozumie, że wolność w sensie narodowo-państwowym nie jest abstraktem. Aby być wolnym i niepodległym trzeba odpowiadać pewnym warunkom. To minimum warunków Polska dziś potencjalnie posiada. Lecz każdy zamach na to minimum godzi nie tylko w całość terytorium, lecz i w naszą niepodległość i wolność jutrzejszą.

SZPIEG W U.S.A.

Paweł Monat dopiero gdy został pełnym pułkownikiem przekonał się, że Pakt Warszawski jest nie tylko defensywną organizacją. Plany ofensywne wychodzące z założenia, że Rosja atakuje pierwsza — są dostępne tylko dla oficerów najwyższych szczebli.

W razie ofensywy w Europie wojska polskie i czechosłowackie zajmowałyby pozycję centralną mając za sobą i po obu skrzydłach dywizje sowieckie. Uderzenie polskiej armii — studiowane w czasie gier wojennych — skierowane byłoby na Niemcy północne. Zajęcie Europy — z wyjątkiem Szwajcarii, Hiszpanii i Portugalii — według planu sowieckiego winno być dokonane w 6 do 8 tygodni. Operacja byłaby przeprowadzona wyłącznie siłami konwencjonalnymi.

Monat w swojej książce „Spy in the U.S.A.” wyraża pogląd, że Polacy w takiej sytuacji nie mieliby innego wyjścia tylko walczyć u boku swych sowieckich towarzyszy broni. W chwili wybuchu wojny polskie dywizje od pierwszego dnia zaangażowane byłyby w walce z Niemcami co uniemożliwiłoby w praktyce bunt czy przejście na stronę Zachodu.

Inny interesujący szczegół dotyczy intronizacji Rokossowskiego jako marszałka Polski i naczelnego wodza. Władze sowieckie wydelegowały do wszystkich garnizonów oficerów polskich, obywateli sowieckich. Monat był obywatelem sowieckim i oficerem sowieckim „wypożyczonym” armii Berlinga. Każdy z delegowanych oficerów otrzymał zalakowaną kopertę z dokumentami o „historycznej” doniosłości. Koperta była adresowana do dowódcy danej jednostki. Z dokumentów w kopercie dowódca dowiadywał się, że delegowany oficer obejmuje komendę i odpowiedzialność za całość przedstawienia. Przede wszystkim odbierano amunicję i zabezpieczano ją w zamkniętych i strzeżonych składach. Gdy dana jednostka była już rozbrojona i spacyfikowana — delegowany oficer z Warszawy w płomiennym przemówieniu obwieszczał żołnierzom „historyczną” nominację Rokossowskiego na marszałka Polski i wodza naczelnego.

W chwili gdy Monat zdecydował się wybrać wolność — stał u szczytu swojej kariery. Miał zaledwie 38 lat — był pełnym pułkownikiem i szefem wszystkich polskich attachés wojskowych zagranicą. Tylko dlatego, że nie budził absolutnie żadnych podejrzeń mógł spokojnie wyjechać z żoną i z synem do Wiednia, gdzie zgłosił się do amerykańskiego attaché wojskowego prosząc o azyl w Stanach Zjednoczonych.

Dlaczego to zrobił? Na to pytanie książka nie daje jasnej i przekonującej odpowiedzi. Monat nie jest ani intelektualistą, ani ideologiem, ani politykiem. Uważa się za zawodowego, liniowego oficera. Pobyt

na Korei, gdzie widział Amerykanów w akcji, a następnie dłuższy pobyt w Stanach Zjednoczonych na stanowisku polskiego attaché wojskowego — przekonał go, że z Ameryką wojny nikt nie wygra. Przez wiele lat szpiegował i studiował potęgę Ameryki i trzeba powiedzieć, że robił to niezmiernie dokładnie. Monat wie o Ameryce niepomiernie więcej niż niejeden zachodni znawca przedmiotu.

Zalamanie się ideologiczne było konsekwencją utraty wiary w zwycięstwo. Z całą pewnością otoczenie, dobrobyt, styl życia wywarły wielki wpływ na Monata, który nie znał Zachodu. Lecz o wszystkim zadecydowało zafascynowanie technologiczną potęgą największego super-mocarstwa świata.

OBCE PIENIĄDZE

Biuletyn prasowy Federacji Ruchów Demokratycznych (nr 1/63) — oskarża grono osób w Zjednoczeniu o uzurpowanie sobie prawa „do potajemnego przyjmowania subwencji ze źródeł obcych na budżet tej instytucji, bez wiedzy i zgody Rady Jedności Narodowej”.

Obce pieniądze nie są niczym hańbiącym pod warunkiem, że są wpłacane jawnie i w formie daru. Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu; by „obce źródła” — powiedzmy jakieś bogate fundacje amerykańskie wpłacały w formie daru na fundusz prasowy „Kulturze” kilka czy kilkanaście tysięcy dolarów co kwartał. Dar, z podziękowaniem Redakcji, byłby odnotowany w odnośnym numerze „Kultury” i wszystko byłoby w idealnym porządku.

Podobnie każdemu przysługuje prawo wpłacać czy przekazywać dary na rzecz Skarbu Narodowego. Jeżeli pewne instytucje amerykańskie przegazują w formie daru kwoty pieniężne na rzecz Skarbu Narodowego nie ma w tym nic złego czy politycznie podejrzanego. Skarb Narodowy w swych sprawozdaniach powinien oczywiście ujawnić amerykańskich ofiarodawców na równi z wszystkimi innymi płatnikami.

Są wypadki, że ofiarodawca zastrzega sobie anonimowość. Lecz przywilej anonimowości nie może być okupiony łamaniem procedury demokratycznej. Jeżeli instytucja „X”, która wpłaca dary na Skarb Narodowy zastrzegła sobie anonimowość — obowiązkiem przewodniczącego Egzekutywy było zarządzić posiedzenie Rady przy drzwiach zamkniętych i powiadomić członków TRJN o wysokości wpłat i o życzeniu ofiarodawcy zachowania incognito.

Przewodniczący Egzekutywy miał jeszcze inne wyjście dające gwarancję większej dyskrecji. Mógł być wezwać do siebie przewodniczących klubów stronnictw opozycyjnych wchodzących w skład TRJN i poufnie powiadomić ich o całej sprawie.

Nasi politycy mieszkają w Anglii od 22 lat ale niczego się nie nauczyli i procedura demokratyczna jest dla nich nadal taką samą chińszczyzną jak przed wojną.

WOJNA PREWENCYJNA?

Sprawa wojny prewencyjnej z 1933 roku zajmuje wciąż historyków i publicystów tak polskich jak i zagranicznych. Jest to jedno z najbardziej kontrowersyjnych zagadnień w historii drugiej Rzeczypospolitej.